

# Rysio. Wspomnienie o Ryszardzie Kapuścińskim.



Imieniny Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, Warszawa, II poł. lat 80., od lewej: prof. Jerzy Rutkiewicz, Ryszard Kapuściński, prof. Marek Drozdowski, fot. arch. A. Z.-B.

*W dziesiątą rocznicę śmierci.*

## **Aleksandra Ziółkowska-Boehm**

Melchior Wańkowicz opowiedział mi, że poznał Ryszarda Kapuścińskiego w mieszkaniu na Puławskiej 10, że przyprowadziła go i przedstawiła Krystyna Goldbergowa, opiekunka reporterów i znawczyni gatunku reportażu.

Opowiedział mi przy tym zabawną anegdotę, którą zupełnie inaczej przedstawiła Goldbergowa w dzień pogrzebu Kapuścińskiego, gdy czytano jego wiersze w „Gazecie Wyborczej”. Nie chcę tej anegdoty teraz prostować. Rysiovi kilka lat temu

powtórzyłam to, co opowiedział mi Wańkowicz, a teraz zatelefonowałam do Pani Krystyny, że znam inną wersję, opowiedzianą mi przez pisarza. Zostawiłyśmy ten temat „na boku”.

W archiwum Wańkowicza zachował się numer „Nowych Książek” (Nr 3, 477, 15 luty 1970), w dużej mierze poświęcony Kapuścińskiemu, z jego fotografią na okładce. W tymże numerze Wańkowicz tak napisał o dwóch książkach Kapuścińskiego (str.177):

*Książka Ryszarda Kapuścińskiego pt. „Gdyby cała Afryka...” to wytrawny rezultat wieloletniego pobytu w Afryce. (...) Wolor książki polega na tym, że autor zna Afrykę w głąb. Stąd lekkość i celność analogii, stąd szeroki wachlarz wiadomości zarówno o rozrzutności władców połączonej z prymitywizmem, jak i o zabobonach ich poddanych. Kapuściński nigdzie nie da się za daleko zapędzić w anegdoty, choć umie się nimi posiłkować. Ani nigdzie nie przybiera tonu łaskawej pobłażliwości białego człowieka.*

*Książka „Kirgiz schodzi z konia” ..... Ileż Kapuściński nałapał zapachów ciągnących z Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu, Turkmenii, Tadżykistanu, Buchary! Potwierdza swoją książką, że dobry reportaż potrzebuje również artystycznych witamin.*

  
KAPUŚCIŃSKI  
GDYBY CAŁA AFRYKA...

Pani Olesce  
na Mikotaję  
o wariacjach i  
skandynawskich  
Anuynkach  
z całym sercem  
Ryszard K.  
6.12.74.

Olewiec -

honda musiał, ze spóźnionym  
his znowu

Ny nie

(próba z  
Etiopii)

W-um 19.3.75

Ryszard Kapuściński po śmierci Melchiora Wańkowicza napisał w warszawskiej "Kulturze" (22 września 1974):

*Kiedys Wańkowicz napisał o sobie pół żartem, pół serio, że jest „pierwszym pisarzem polskim pracującym na zamówienie społeczne”. Był mistrzem reportażu, a reportaż z samej swojej istoty jest formą odpowiadania na zamówienie społeczne. Najlepszym przykładem jest jego przedwojenna jeszcze rzecz, o polskim wysiłku gospodarczym. „Sztafeta” to pierwszy w naszej literaturze wielki reportaż - produkcyjniak, który tak upowszechnił się w Polsce po wojnie i stanowi do dziś ważny nurt literatury faktu. U początków tego nurtu stoi wańkowiczowska „Sztafeta”. Wańkowicz zachęca przyszłych reporterów: nie bójcie się cyfr, to wszystko jest ważne, to ma swoją wymowę, ma znaczenie i dla tych, którzy tworzą kraj i dla tych, którzy o tym czytają. I żeby zachęcić najlepiej, bo własnym przykładem, gromadzi w „Sztafecie” tysiące informacji - ile ziemi wykopano pod fundamenty, ile wagonów cementu przewieziono, ile wyprodukujemy stali, do czego ta stal będzie użyta. Tony, hektary, metry, ceny - wszystko dokładnie wyliczone. Ale w tej powodzi cyfr, wyliczeń, statystyk, jest zawsze miejsce na żywą scenkę, na głos ludzki, na las, na człowieka i na tego zająca w Stalowej Woli, który „sadzi wyrwę między rosnącymi blokami”.*

Ryszarda Kapuścińskiego poznałam u Zenony Macużanki, ówczesnej redaktor naczelnej „Nowych Książek”, niebawem po śmierci Wańkowicza, jesienią 1974 roku. Był znany jako „doskonały reporter”, ale nie był jeszcze autorem „Cesarza”,

pierwszej książki, która zyskała szczególną uwagę i uznanie.

## CESARZ

Kochana mamo  
Oleśnica -  
na pięć minut  
przed wstępnym  
wyjściem -  
oło zobaczenia  
z utraconym

W. Ryszard  
26.2.79

Zwróciłam uwagę, jak serdecznie, delikatnie się odnosił do innych ludzi i do mnie, wtedy bardzo młodej, świeżo po studiach osoby. W tym okresie byłam swoistą, o ile tak mogę napisać, sensacją. Kilka tygodni wcześniej zmarł wielki pisarz, i jak się dowiedziano, w testamencie zapisał młodziutkiej asystentce swoje archiwum. Wcześniej zadedykował mi drugi tom „Karafki La Fontaine’a” (*.....bez której oddanego współpracownictwa, byłaby to jeszcze gorsza książka, jak zabawnie napisał*).

Niektórzy byli mnie ciekawi, zapraszali na spotkania, przy okazji wypytywano o Wańkowicza: jaki był “na co dzień”. Nie chciano słuchać o pomniku, chciano słuchać o człowieku.

Odpowiadając na to zainteresowanie, zachęcona przez przyjaciół (Michała i Krystynę Radgowskich), także wydawcę (Andrzeja Kurza z Wyd. Literackiego) zaczęłam pisać książkę. Chciałam utrwalić chwile, które szybko zacierają się w pamięci. Nie zastanawiałam się, czy burzę jakiś mit, czy też tworzę nowy, nie chodziło mi o syntezę jednego życia, lecz raczej o ukazanie wielu dni powszednich z ostatnich lat wielkiego pisarza. Książka stała się zapisem wydarzeń, anegdot z życia w bliskości pisarza. Kiedy zastanawiałam się jak książkę nazwać, zapamiętałam radę właśnie Ryszarda Kapuścińskiego. - Musisz umieścić w tytule nazwisko Wańkowicza. Tytuł powinien być krótki, zatem dodaj jeszcze jedno słowo, na przykład: obok, blisko.

Lepiej brzmi: blisko. I tak Kapuścińskiemu zawdzięczam tytuł swojej pierwszej książki. "Blisko Wańkowicza" wydało krakowskie Wydawnictwo Literackie w trzech wydaniach i ogromnym nakładzie. Do dzisiaj wielu czytelników pamięta moją pierwszą książkę.

Kapuściński mówił mi, że będąc polonistką, nawet z doktoratem, trudno jest nadażyć za literaturą polską i światową. Dobrze więc, gdy się ma temat wybrany, na przykład pisarza, na którego twórczości się dobrze zna.

Po latach, kiedy w 2005 roku mówiono o jego kandydaturze do Nobla, Kapuściński w portrecie/wywiadzie Bartosza Marca dla „Rzeczpospolitej” stwierdził, że spośród polskich reporterów za swoich mistrzów uważa Melchiora Wańkowicza i Ksawerego Pruszyńskiego. Powiedział także:

*Aleksandra Ziółkowska-Bohem, sekretarka Wańkowicza, zapamiętała jego rady: powinno się mieć swoją pasję, znaleźć dziedzinę, w której jest się ekspertem i o której chce się wiedzieć coraz więcej. (Przyp. Bartosz Marzec, ZARYZYKUJ WSZYSTKO, Plus Minus, RZECZPOSPOLITA, Nr 236, 10 sierpnia 2005, str. 7).*

Na orzeczenie Nagrody Nobla czekałam, zdając sobie sprawę, jak uhonorowałyby to także literaturę faktu. Zmienia się świat, i zmienia się Polska, pamiętam, jak Kapuściński powiedział mi w początkowych latach 70., że odmówiono mu przynależności do ówczesnego Związku Literatów. Niedługo później każdy związek twórczy w Polsce i na świecie będzie dumny, że wielki reporter zechce być jego członkiem.

Przyjaźń z Ryszardem Kapuścińskim rozwinęła się i stała się jedną z cenniejszych i ładniejszych, jaką mi dobry Los ofiarował. Przetrwała ponad 30 lat, aż do mojego przyjazdu do Polski na stypendium Fulbrighta, kiedy mogłam osobiście uczestniczyć w jego pogrzebie.

Rysio, przez te wiele lat, do mojego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, przychodził w końcu lutego na imieniny. W czasie dość licznego zgromadzenia mój mały wtedy synek, szedł do swojego pokoju i siedział sam. Tam właśnie przychodził do niego Rysio, jeden jedyny, który dostrzegł swoistą izolację i nieśmiałość dziecka. W pokoju



Tomka, na ścianie wisiała duża mapa świata. Rysio mówił mu, że marzenia o podróżach można spełnić, że można pojechać wszędzie, na przykład do Afryki.



Ryszard Kapusciński wraz z synem Aleksandry Ziólkowskiej-Boehm, Tomaszem Tomczykiem, Warszawa, 7.11.1990 rok, fot. arch. A.Z.-B.

Tomek jest teraz dziennikarzem, podróżnikiem, właścicielem własnego pisma na Karaibach. W Afryce był kilka razy, pracę magisterską pisał o rozbudowującej się kolei w Erytrei, w „Polityce” wydrukował duży reportaż „Sudańska fabryka głodu”.

Rysio pokazywał małemu Tomkowi swój...”bokserski nos”, mówiąc, że mu usunięto chrząstkę, gdyż w młodości uprawiał boks. (Dorastający Tomek także między innymi sportami zajął się boksem).

Jesienią 1975 roku pożyczyłam Rysiowi niedużą walizeczkową maszynę do pisania. Była to metalowa szwajcarska maszyna marki „Hermes”. Miał jakiś kłopot ze swoją, a to była słynna maszyna Wańkowicza, o której pisarz pisał, że przeszedł Dniestr,

niosąc ją wysoko w rękach. Powiedziałam, aby mu przyniosła szczęście. Rysio zwrócił mi ją po powrocie z Angoli. Mam tę maszynę u siebie w warszawskim mieszkaniu.

Żona Ryszarda, Alicja Kapuścińska, z zawodu lekarz pediatra, była zaprzyjaźniona z lekarką mojego Tomka, dr Reginą Wańkowicz-Ponurską (kuzynką Wańkowicza). Spotykałyśmy się na wystawie fotografii Kapuścińskiego, a także u mnie na warszawskim Mokotowie przy ulicy Kmicica. Alicja przychodziła na moje spotkania autorskie. Miałam także okazję rozmawiać z Zojką, córką Rysia i Alicji, która mieszkała lata w Kanadzie. Podobnie, jak siostra Ryszarda, mieszkanka Vancouver.

Rysio miał w sobie delikatność, swoistą chłopięcość, która nie mijała z latami. Miał też skromność, i jednocześnie szczególną emocjonalność, którą widać w pięknych, niemal osobistych, dedykacjach. Ale takie właśnie pisał. Ceniło się nie tylko jego książki, ale to, jakim był człowiekiem. Miał rzadką cechę całkowitego skupienia się na osobie, z którą rozmawiał. Pytał każdego o jego sprawy, wiedział, jakie są ważne dla jego znajomych i przyjaciół. A miał ich całe rzesze. W autobiograficznej książce „Ulica Żółwiego Strumienia”, której pisanie było dla mnie swoistą terapią „polsko-amerykańską”, pisałam o Rysiu, że podziwiam u niego „dyplomatyczne umiejętności gromadzenia wokół siebie wielu przyjaciół”.



Projekt: Szymon  
Kobyliński

Miał zwyczaj dawania znajomym do lektury, z prośbą o komentarz, swoją przyszłą książkę. Dawał mi do czytania wiersze, czy np. Lapidaria. Pierwszy tom Lapidariów

trochę mnie zaskoczył. W formie dziennika prowadził zapiski myśli, skojarzeń, uogólnień, trochę notatek. Pisał na przykład, że warunkiem ujarznienia społeczności jest zepchnięcie jej na niski poziom egzystencji. Zmniejszenie wygody, zwiększenie zagrożenia jest następstwem polityki tych, którzy chcą umocnić swoje panowanie. Wiedzą oni, że człowiek wyczerpany walką z tysiącem przeciwności jest łatwym obiektem manipulacji. Walka dla człowieka to przetrwanie, a jest to zajęcie absorbujące, czasochłonne, wyczerpujące. Pisał, że zarówno ubóstwo potrzeb, jak i ubóstwo materialne są wygodne dla władzy. Bieda osłabia i przygniata człowieka, a ktoś, kogo potrzeby są ubogie, nawet nie wie, że istnieją rzeczy, których mógłby się domagać, walczyć o nie. Nasze ocalenie? – W dążeniu do rzeczy niemożliwych do osiągnięcia. Według mnie Rysio właśnie sobie umiał stawiać cele, jakby niemożliwe do osiągnięcia.

Kiedy po ponad dwuletnim pobycie w Kanadzie na Boże Narodzenie 1983 roku wróciłam do Polski, rzeczywistość dalece odbiegała od obecnej. Pewnego dnia zatelefonował Rysio.

- Wiesz, nie mam wody w mieszkaniu... – powiedziałam.
- To normalne, nie przejmuj się. Mój kolega nie ma ogrzewania, cały dzień w wannie siedzi.
- Może grzać ręce nad gazem, słyszałam, że tak ludzie robią...
- Ale lepiej, jak wyłączą ciepłą wodę niż zimną, bo we wrzątku nie będziesz się myła...
- Ale ja w ogóle nie mam wody, wyłączyli, bo jakaś awaria. Przynosimy z Tomkiem wodę w wiaderkach z cysterny, którą podstawiono. Przed blokiem kałuża, bo woda wylewa się, wszystko zamarzło...
- Ludzie będą nogi łamać, gips będzie potrzebny, gipsu nie ma, bo nie ma dewiz...

W 1984 roku odwiedził Warszawę senator kanadyjski (polskiego pochodzenia, napisałam o nim książkę) Stanley Haidasz. Zaprosił mnie i Tomka na kolację, Rysia zaprosiłam także.



Z Haidaszem, Rysiem i z Tomkiem pojechaliśmy na kolację do „Baszty” pod Warszawę, Rysio zmienił w ostatniej chwili stolik (z ostrożności). Mówił, że Polska nie oczekuje takiej pomocy, jak kraje afrykańskie, nie potrzebuje np. kaszy, czy butów, bo tutaj ludzie nie umierają z głodu. Trzeba sobie zdać sprawę, jak ocalić naukę, dostęp do literatury, osiągnąć Zachodu. Przerwano prenumeraty pism specjalistycznych, bo nie było dewiz. Co stanie się z myślą techniczną, z nauką, medycyną, jeżeli nie będziemy wiedzieli, co dzieje się u innych, odcięci od literatury naukowej, podkreślał Kapuściński.

Senator Haidasz powiedział, że więcej dowiedział się od Kapuścińskiego niż od wszystkich ludzi, z którymi spotkał się wcześniej.

I pisma naukowe otrzymały dotacje. To się zawdzięcza Ryszardowi.

W 1984 roku literaci, artyści nie pracujący na etacie mogli otrzymać specjalne zaświadczenia z urzędów dzielnicowych, które pozwalały im na opiekę lekarską. Na warszawskim Mokotowie pracowała Wanda Rogowiczowa, wdowa po tłumaczu, uroczą siwą panią z piękną kartą wojenną. Poszliśmy do niej na Rakowiecką. Ryszard mieszkał na Woli, ale przyrzekła zatelefonować na Wolę, by mu załatwili „druczek”. W trakcie rozmowy spytała. - Dlaczego pan nie mieszka na Mokotowie? My tu dbamy o ludzi... Potem zapytała, gdzie się urodził. Kiedy w odpowiedzi usłyszała, że w Pińsku (ona koło Nowogródka), że jest Poleszok, to wstała i ucałowała go. Głaskała go po rękawie i zaczęli przekrzykiwać się we wspomnieniach. Była to cudowna scena. Wydała mu zaświadczenie. - Nie szkodzi, że nie z Mokotowa, biorę pana pod swoją opiekę - orzekła.

Kiedy wyszliśmy, powiedziałam wzruszona do Rysia:

- Popatrz, przepisy są w całym kraju takie same, ale zobacz, jaka może być różnica. Jak człowiek może być traktowany życzliwie, pomocnie.

- Oczywiście, tutaj jest jeszcze ciepło, którego nie uświadczysz na Zachodzie - powiedział.

Nie wiedziałam wtedy, że zamieszkać na stałe w Stanach Zjednoczonych.

Jadąc do Anglii, spytał mnie o moich przyjaciół, których odwiedzałam. Podzieliłam się

londyńskimi adresami, telefonami. Urządzono mu prywatne piękne spotkanie, zachwyceni nim byli absolutnie wszyscy. Spotkał go duży sukces, pokazywano w BBC, gazety cytowały na pierwszych stronach. Powiedział mi po powrocie:

- Polska jest enklawą, jedynie jeszcze tu ludzie czytają książki. Na Zachodzie co godzinę wychodzi 180 książek, ale największą popularnością cieszą się filmy, kasety, wideo (...). Trzeba się zastanowić - jaki temat ma rangę światową i dopiero wtedy pisać. Co z tego, że powstanie jeszcze jedna powieść?...

W 1987 roku z Anglii przyjechał zespół Teatru Królewskiego ze sztuką według książki Kapuścińskiego „Cesarz”, którą pokazano w teatrze „Studio”. Oboje z Tomkiem byliśmy zaproszeni przez Ryszarda. Rolę tytułową grał karzeł przykuty do wózka inwalidzkiego.

Pamiętam, jak Rysio autentycznie cieszył się swoimi pięknymi sukcesami w świecie. Przynosił w teczce książki - tłumaczenia. Wszyscy się z nim cieszyliśmy.

Przytoczę jego karteczki z końca lat 80:

*St. Anthony's College, Oxford OX2 6JF England)*

*Oxford, 10. 5.86*

*Kochana Oleńko! Oxford tylko na pocztówce jest taki słoneczny, w rzeczywistości leje tu bez przerwy, jest zimno i pisząc do Ciebie siedzę w kurtce. Zmarznięty i z grypką, a jest chyba 10 maja. Będę tutaj do końca czerwca. Akurat wydali w Londynie „Szach-in-Szacha” (równocześnie wyszedł we Francji i RFN - z tego powodu mam ciągle zawracania głowy o wywiady. Tutaj wykładam, czytam, mam wieczory autorskie - dużo wszystkiego. Co u Ciebie? Serdeczności dla Tomka!*

*Całuje Cię i ściskam najmocniej.*

*Rysiek*

Kochana Oleńko! Wyjazd byłby mi  
 przykroście jak taki słoneczny, w niezwy-  
 czajności słońce było bez przerw, i szliśmy  
 i piasek do Ciebie nadzieję w koczucie,  
 zamarznięty i z kryta, a jak byłam  
 to moja - jeśli ktoś chciał do końca  
 czerwca, Aluwinie, wylali mi Londynem  
 ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha-ha  
 we Francji i RTA - z tego powodu  
 kiedyś wiele zmartwiczenia głębiej o  
 wyjazd. Tuż, cyklowadach, cyklowadach,  
 mam więcej, autorów - dużo  
 wspaniałego. Co do Ciebie - jak  
 wiele dla Tomku! Całuję Cię  
 i serdecznie pozdrawiam  
 Opatrzył 14.5.86 Rybicki



## Pocztówka z Gubałówki bez daty (koperta się nie zachowała)

Oleńko, słońko złote - dzięki za uroczą kartkę. Tu jest bardzo pięknie, pogodnie, biało górzycie. Mnóstwo kolegów, bo odbywają swoje mistrzostwa narciarskie. Ja, jako człowiek, który nigdy nie miał nart na nogach, występuję w roli sędziego. Jesteś urocza, że o mnie pamiętasz. Zaraz po powrocie zadzwonię.

Całuję mocno

Rysiek

Olańko, słońko  
 złote - dzięki  
 za uroczą kartkę.  
 Tu jest bardzo  
 pięknie - pogodnie,  
 biało górzycie,  
 mnóstwo kolegów  
 odbywają swoje  
 mistrzostwa narciarskie.  
 Ja, jako człowiek, który  
 nigdy nie miał nart na  
 nogach, występuję w roli  
 sędziego. Jesteś urocza,  
 że o mnie pamiętasz.  
 Zaraz po powrocie  
 zadzwonię.  
 Całuję mocno  
 Rysiek

Oslo, 25 sierpnia 1986

Droga Oleńko i Tomku!

Pozdrawiam Was serdecznie z Oslo. Pięknie tu, trochę jak w Krynicy, albo w Zakopanem Ludzie bardzo sympatyczni.

Wracam początek września - zadzwonię.

*Pozdrawiam serdecznie*

*Rysiek*



Gdy odwiedziłam Polskę w 1990 roku, zaprosił mnie i mojego męża, Normana, do restauracji „Harenda” na Krakowskim Przedmieściu. Ładnym angielskim opowiadał o pobycie w Filadelfii na stypendium. Mój powściągliwy mąż odtąd stał się jego wielkim zwolennikiem. Kupowaliśmy amerykańskie wydania książek Rysia i obdarowywaliśmy naszych przyjaciół.

Gdy każdego roku przyjeżdżałam do Polski, telefonowałam, czasami z wahaniem, myśląc, że jest zajęty i że nie chcę mu zabierać czasu. – Musisz obiecać, że zawsze będziesz dzwonić, mówił. Znajdywał czas i szliśmy na kawę. Pokazał mi swój nowy dom na Kolonii Staszica, jak kiedyś pokazał mieszkanie w blokach na Jelonkach, przy ulicy Pustola. W obu miejscach zwrócił mi uwagę na widok z okna – na drzewa.

Książki Ryszarda wydawane po 1990 roku mam w bibliotece w domu w Delaware. Od kiedy mieszkam w Stanach Zjednoczonych czytałam o nim na łamach nowojorskiego „Nowego Dziennika”, dodatku literackiego „Przegląd Polski”, który starannie prowadzi Julita Karkowska. Informowała o każdej nowej nagrodzie i wyróżnieniu. Doskonałe omówienia kolejnych książek drukował Marek Kusiba, zachowałam kilka z nich w swoim archiwum. Pamiętam też wywiad Czesława Karkowskiego przeprowadzony w czasie kolejnego pobytu Kapuścińskiego w Ameryce.

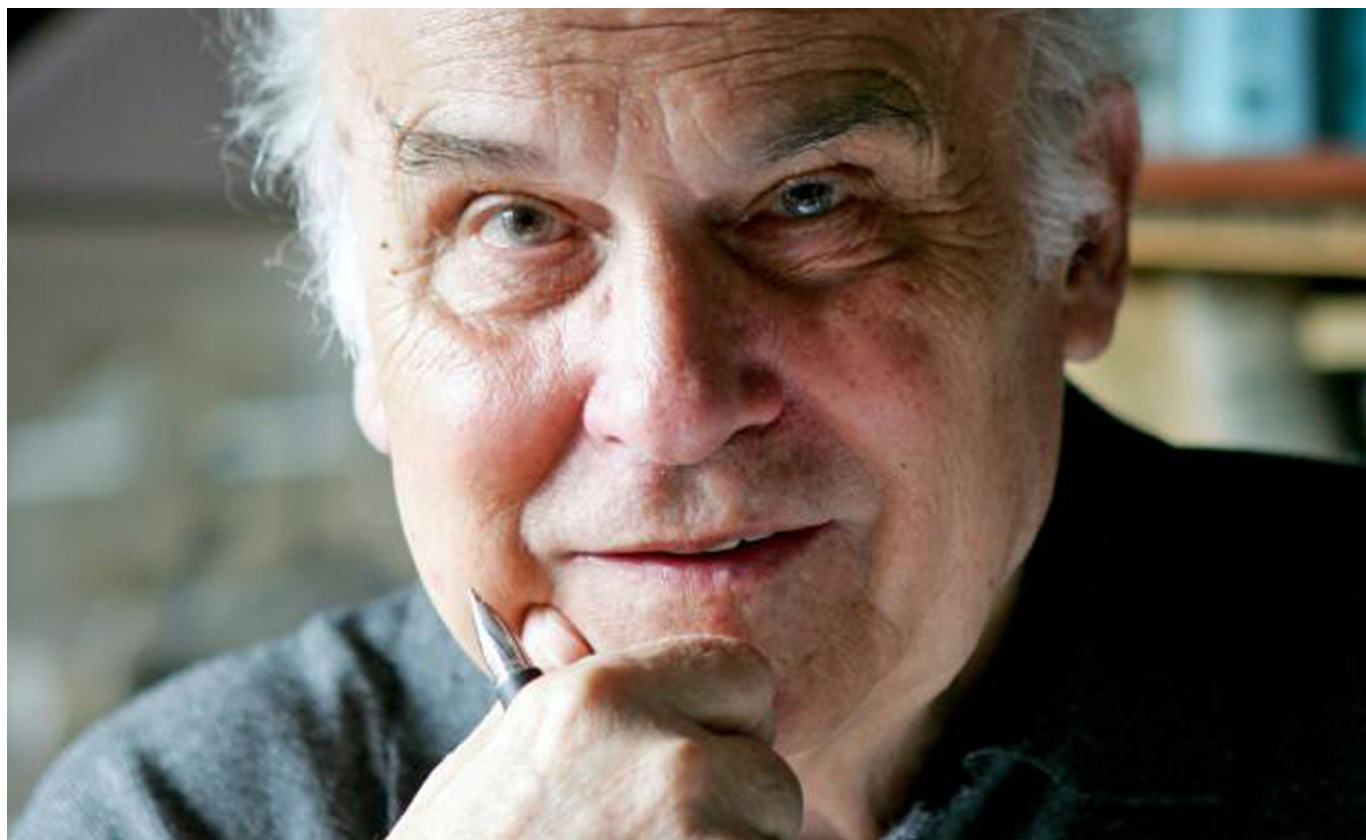
Zachowałam wiele wycinków na temat Ryszarda Kapuścińskiego drukowanych w prasie amerykańskiej. Widziałam na popularnej stacji PBC rozmowę z nim znanego dziennikarza, Charlie Rose.

W 2006 roku Rysio napisał, że ma kłopoty ze zdrowiem. Miał je od dawna, po powrotach z podróży, miał też zabiegi na kręgosłup.

Przyjechałam do Polski jako stypendystka Fulbrighta na dziewięć miesięcy. W przeddzień mojego spotkania w Salonie Pisarzy w Bibliotece Narodowej, Alicja Kapuścińska, nagrała wiadomość, że nie będzie obecna, bo Rysio ma tego dnia operację.

Zadzwoiłam kilka dni później, rozmawialiśmy ponad godzinę. Umówiliśmy się, że zatelefonuję za tydzień, kiedy miały być wyniki analiz.

Następnego dnia Ryszard Kapuściński zmarł.



Ryszard Kapuściński, fot. DailyMaverick.co.

W „Lapidarium” napisał, że w miarę jak upływa czas, życie staje się coraz bardziej podróżą w głąb naszej własnej przeszłości, w głąb siebie. I że ci nowi przybywający na świat coraz mniej nas obchodzą, bowiem nie przybywają dla nas.

Cieszę się, że miałam szczęście, dar od losu, znać Ryszarda Kapuścińskiego.

Ogromnie sobie cenię, że Ryszard przybył na świat „w tym samym czasie”.

Mam w saloniku krzyż koptyjski, prezent od niego. Mam Różę wiatrów, koraliki. I mam, jak my wszyscy, jego książki.

\*\*\*

Mam wiele książek z dedykacjami Kapuścińskiego. Wszystkie dedykacje są serdeczne i pełne uczuć. Jakby miał ich w sobie tak wiele, że chętnie nimi obdarzał innych.

*Pierwodruk wspomnienia Aleksandry Ziółkowskiej-Bohem: „List oceaniczny” - Dodatek Kulturalny „Gazety” pod redakcją Joanny Sokołowskiej-Gwizdka, luty 2007, nr 50.*

[http://www.gazetagazeta.com/artman/publish/article\\_17083.shtml](http://www.gazetagazeta.com/artman/publish/article_17083.shtml)

Zobacz też:

<http://aleksandraziolkowskabohem.blogspot.com/2017/01/ryszard--kapuscinski-wspomnienie.html>

## GALERIA

Ryszard Kapuściński  
Busz po potoku

Oleśce -

z radością, że  
jest tak samo  
leścem jak  
pustka, jak  
zakone

Rynek

To pismo się

z Augeli

z wiatrem 1973



RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

Chrystus z karabinem  
na ramieniu

Kochany  
Oleice i Tomkowi  
od tego, Kłocim  
jest z Wami  
tak do Guc  
Ryszard Kapuściński  
Warszawa  
16.10.1977

CZYTELNIK - WARSZAWA 1976

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

DLACZEGO ZGINAŁ  
KARL VON SPRETT

Oleice -  
z listy  
napisanej  
XQ księżki

Ryńce

W-wa 12.4.75

Kapuściński  
Jeszcze dzień życia

Kochany  
Oleice -

zjunc sobie,  
| żeby była dla  
Wami taka jak  
prawie

Ryńce

W-wa 20.5.78



Ryszard Kapuściński

Kochany  
Olece i Tomkowi  
z radością to lch  
widzę, z nadzieją,  
ze spotkamy się  
wkrótce

z dyskusją

Ryńck  
Warszawa 7.11.1990

Ryszard Kapuściński

Notes

Kochany  
Olece  
na imię

♥ Ryńck  
26.11.  
87

Czytelnik • Warszawa 1986

Ryszard  
Kapuściński

**Szachin-  
szach**

Czytelnik  
Warszawa  
1983

Kochany  
Olece  
z ciepłą  
nadzieją  
ze spotkamy

Ryńck  
Warszawa 27.3.84

Ryszard Kapuściński

# THE EMPEROR

Translated from the Polish by  
William R. Brand and  
Katarzyna Mroczkowska-Brand

To Jack  
Kruszycki  
dla Olafki  

 wraz z Honorem  
z Londynu  
z emigracji  
 PICADOR Ryszard  
 published by Pan Books  
 Warszawa  
 22.8.84

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

## Chrystus z karabinem na ramieniu

Oleśce,  
z Lotaryngami  
ze słowami  
Asimilacji +  
Kwiatki  
Ryszard Kapuściński  
 CZYTELNIK, WARSZAWA 1975  
 G-42 18.5.75

□

□